Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi: **W Krakowie:** rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji:** rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 98. **Kraków, Sobota dnia 28 Kwietnia 1900.** **Rok VIII.**

Przedstawiciele kraju radzą!

W piątek wieczorem odbyła się pierwsza część zapowiadanej oddawna dyskusji polskiego Koła sejmowego. Dyskusja była oczekiwana w kraju z zainteresowaniem, chociaż bez złudzeń; przyzwyczailiśmy się od tej gromady polityków ubiegłego pokolenia, skazanych na wymarcie, słyszeć przetrawianie zużytych komunałów, obracających się w ciasnym widnokręgu pojęć. Nikt się jednak nie spodziewał zapewne takiej, niekedwie z cynizmem graniczącej otwartości, jak ta, na którą się zdobył p. Apolinary Jaworski. Sędziwy ten starzec, trzymający się ze ślepym uporem ważnej swojej placówki, nie czuje całego oburzenia, jakie się od dłuższego czasu przeciwko jego polityce w całym kraju zwraca; nie czuje całego wstydu, jaki na kraj ściąga, czyniąc z Koła polskiego jeden przedpokój więcej dla dworskiej kamaryli; nie czuje, że jest prawdziwym kamieniem u nogi społeczeństwa polskiego — i poważa się ciągle mówić imieniem tego kraju, i wmawiać w kraj uczucia i przekonania, na które tylko parsknięciem śmiechu lub wykrzyknikiem wstrętu kraj odpowiedzieć jest zdolny!

Pan Jaworski oświadczył naprzykład, że kraj chce utrzymania dzisiejszego parlamentu i protestuje przeciwko wszelkim konstytucyjnym eksperymentom! Kto to p. Jaworskiemu powiedział!? Tylko człowiek, odgraniczony murem chińskim od opinji kraju i czerpiący o niej informacje ze szpalt „Słowa polskiego“ i z korespondencyj „N. fr. Presse“, mógł wyrzec tego rodzaju absurd! Jeśli p. Jaworski jeszcze tego nie słyszał, to wołamy mu wielkim głosem sześciu tysięcy naszych abonentów i przynajmniej sześćdziesięciu tysięcy naszych czytelników: „Polonjuszu! Jest to tylko twego własnego dowcipu wymysł kapitalny! Otrzyj bursztyn, zasłaniający ci wzrok, i przypatrz się lepiej tej chmurze, o której ci w Burgu powiedziano, że ma kształty wielbłąda! Z takim... jak ty, można naprawdę oszaleć! Ależ wszystko jest lepsze, niż ten dzisiejszy parlament, którego dyktatorami są Wolf, Daszyński i żydzi, w którym jest wieża Babel języków i chaos narodowości, który jest opłacacany przez lud za drogie pieniądze na to, aby posłowie w ministerjalnych przedsionkach robili drobne interesy! Ależ kraj chce eksperymentów, bo tak, jak jest, jest nieznośnie i jest przedewszystkiem nad wyraz głupio! Cała podstawa dzisiejszego parlamentaryzmu musi być do gruntu zburzona i od podstaw odrodzona... Ty, Polonjuszu, boisz się eksperymentów, „bo starości wadą nazbyt daleko posuwać ostrożność!“ Ale krajowi ambra nie zasłania jeszcze jasnego spojrzenia, czuje jeszcze siłę w swoich goleniach i nie chce, jak rak, w tył chodzić! Kraj chce, żąda, domaga się eksperymentów, bo bez nich nie widzi wyjścia z tego labiryntu szału i głupstwa, w jakie zabrnął parlamentaryzm w Austrji!“

I nikt tego nie umiał powiedzieć w Kole sejmowem p. Jaworskiemu — nikt, dla tej prostej przyczyny, że opinja kraju nie ma w dzisiejszym Sejmie wcale swoich przedstawicieli.

„Opozycjonista“ Bernadzikowski zdobył się wprawdzie na nieśmiałe przebąknięcie o tem, że niektórzy panowie z Koła pilnują więcej geszeftów osobistych, niż interesu ludności, ale zakrzyczano go chórem i nożyce p. Rutowskiego dźwięczały oczywiście przy tem najsilniej. Paradny opozycjonista z humoreski zląkł się tego pełnego hipokryzji wrzasku i przeprosił kompanionów Rutowskiego, tłomacząc się, że chciał co innego powiedzieć! Niech żyją opozycjoniści, których opozycyjność zaznacza się tylko wtedy, gdy mówią co innego niż chcą powiedzieć!

Deklaracja czy rezolucja księcia Sanguszki, najpoczciwszego z poczciwych, wysuwanego jako szyld, pokrywający małych ludzi i małe pomysły pokątnych polityków i pokątne geszefciki, jest opłakana zarówno formą, jak treścią odpowiada ona poloniuszowej polityce Jaworskich „e tutti quanti“, a jej punktem kulminacyjnym jest wypowiedzenie sojuszu z Czechami w imię rzekomych interesów państwa i kraju! Nad tem sojuszniczem wiarołomstwem rozwodzić się długo nie trzeba; etyczna jego wartość jest równoznaczna z polityczną! Czynem tym rzucamy siebie na łaskę i niełaskę liberalnych żydo niemców, Czechów zaś oddajemy na łup Rosji. Sami zaś nie oddamy żadnej przysługi ani państwu ani dynastji, bo Czechom nawet osamotnionym wystarczy dość siły, aby zwyciężyć; zaskarbimy sobie tylko ich wzgardę.

Rezolucja księcia Sanguszki wspomina o zasadach autonomicznych; frazesami autonomicznemi ubarwił swoją mowę także hr. Wojciech Dzieduszycki. Hasła autonomiczne w ustach dzisiejszych przywódców polityki kraju brzmią jak bluźnierstwo! Ta autonomja, która zgadza się na uchwalanie w narzuconym bezprawnie przez niemieckich centralistów parlamencie ustawy językowej; ta autonomja, która stwarza projekt reformy ustawy gminnej, oddający cały nasz samorząd gminny pod dyktaturę cesarskich starostów, a starościńskich urzędników ustanawia jako wszechwładnych sekretarzy i wicewójtów gminnych — jest chyba haniebnem szyderstwem, które porusza spokój prochów wielkich i szlachetnych twórców polityki autonomicznej kraju. To, co mówimy, jest przykre i bolesne, to podkopuje powagi, to wywoła oburzenie — wiemy o tem, ale i lepiej, że tak będzie. Wypowiedzieć tych kilka ostrych słów prawdy — wskazywało nam publicystyczne sumienie.

Obrady Koła sejmowego rozpoczęły się od przemówienia posła Rajskiego, który imieniem klubu lewego centrum zagaił obrady dlatego, ponieważ lewe centrum dało inicjatywę do zwołania obrad Koła sejmowego. Poseł Rajski zauważył, że dyskusja ta jest potrzebna, aby rozproszyć zarzuty coraz głośniej podnoszące się w kraju, że wiedeńskie Koło polskie prowadzi politykę nie narodową, ale austrjacką, i że interesy ekonomiczne kraju są zaniedbywane. Nadto trzeba się zastanowić, aby w interesie solidarności reprezentacji polskiej pomyśleć o organizacji komitetu centralnego. Ze swej strony mowca daje wyraz przekonaniu, że Koło zbyt miękko broni spraw narodowych, jak tego dowodzi sprawa cieszyńskiego gimnazjum.

Poseł Kozłowski wypowiedział długą mowę; twierdzi, że Koło odnośnie do sprawy cieszyńskiej zrobiło co mogło; mowca omawia następnie ekonomiczną politykę Koła w sposób fachowy, operując znaczną obfitością statystycznych danych.

Następnie zabrał głos prezes Koła Jaworski. Jaworski opowiada, jakie było stanowisko Koła wobec zmieniających się w ostatnich czasach gabinetów. Przewodnią myślą polityki Koła jest zawsze silne i niezachwiane uczucie dynastyczne, ożywione miłością dla cesarza, któremu naród nasz tak ogromnie wiele zawdzięcza. Na drugim planie jest strzeżenie i obrona naszej narodowej idei i kulturalnego naszego znaczenia. Co do zarzutów przeciw Kołu, są one nieuzasadnione. Mowca jest przekonany, że łatwo Koło może je odeprzeć. Zdaniem Jaworskiego wpływ Koła polskiego osłabł tylko o tyle, o ile wogóle parlament stracił na znaczeniu; stąd wysnuwa p. Jaworski wniosek, że w interesie naszym jest strzedz powagi tego parlamentu. Co do gimnazjum cieszyńskiego, Koło nic więcej uczynić nie mogło, jak uczyniło. Najwyższem zadaniem Koła jest silne podtrzymywanie parlamentaryzmu przy zachowaniu jak najściślejszem solidarności Koła.

Dla tego też obowiązkiem Koła jest powiedzieć sojusznikom swoim: „dotąd a nie dalej“. Tylko silne i wpływowe Koło polskie mogło być pomocne Czechom do urzeczywistnienia ich dążeń. Dotąd Czesi nie przekroczyli w walce o swoje prawa granic, na które zgadza się p. Jaworski, ale wśród nich ważą się rozmaite wpływy. Wyrzeczenie się przez Czechów myśli obstrukcji leży nietylko w interesie państwa i naszym, ale także i w ich własnym interesie. Kraj nasz protestuje przeciw wszelkim eksperymentom co do zmiany konstytucji. Koło polskie może się wiązać z autonomicznemi i narodowemi stronnictwami w sojusze, ale nigdy bezwzględnie, bo zawsze mówimy tym sojusznikom: „Pamiętajcie, że jest pewna granica naszej sojuszniczej wierności“.

Ilekroćby działalność tych sojuszników stawała się dla państwa i dla nas szkodliwą, wtedy powiem: basta! Koło polskie nigdy nie poświęci interesu państwa, dynastji i kraju dla samej zasady dotrzymania wierności sojusznikowi.

Dep. Weigel, jako następny mowca, opowiada, że od roku 1868 należy do Koła polskiego; jest w Kole opozycjonistą (!) ale stoi i stać będzie przy sztandarze solidarności, bo tylko w skupieniu coś znaczyć możemy. Mowca apeluje do posłów po za Kołem, aby to uznać chcieli. Poseł Sokołowski w szeregu pustych, bezbarwnych frazesów opowiada, jakie są zasady odróżniające lewicę Koła od prawicy.

Poseł Rutowski oświadcza, że Koło polskie zeszło na manowce, bo prowadziło politykę słowiańską (!) i filoczeską. W sojuszu z Czechami wpływ Koła musiał upaść i zaufanie do niego musiało się osłabić. Austrja jest zbyt sędziwem państwem, aby się puszczać na eksperymenty. My musimy myśleć tylko o własnych interesach. Hasło: „Dotąd, a nie dalej“ powinno było paść wcześniej.

Poseł Abrahamowicz broni Koła przed zarzutem rasowej polityki. Wszak Koło polskie pozostaje także w sojuszu z Niemcami. Mowca apeluje do wszystkich, aby oddziaływali w kierunku uspokojenia kraju i zwalczali agitację, rozwiniętą z wielu stron przeciwko Kołu. Wzywa p. Rutowskiego, by, na zewnątrz karnie i solidarnie występując, dążył wspólnemi siłami do zapewnienia krajowi od państwa pomocy i wydatniejszego poparcia.

Książę Sanguszko oświadczył z góry, iż nie chce polemizować z p. Rutowskim — musi jednak stwierdzić, że Koło polskie samo nigdy nie prowadziło polityki rasowej, lecz występowało i występować musiało przeciw polityce rasowej. Polityka ta była w ostatnich czasach w Radzie państwa prowadzona i to z wściekłością, ale ze strony Niemców, o czem p. Rutowski zapomniał powiedzieć. Mowca wnosi w końcu uchwalenie następującej rezolucji: „Zgromadzeni na posiedzeniu Koła sejmowego w d. 27 b. m. posłowie, po wyczerpującej dyskusji o sytuacji politycznej, wyrażają Kołu polskiemu w Wiedniu uznanie i zaufanie.

„Koło sejmowe wyraża przekonanie, że główną podstawą użytecznej działalności Koła polskiego jest utrzymanie solidarności tak wewnątrz Koła, jakoteż z Sejmem krajowym, a potępiając wszelkie z istotą i powagą parlamentaryzmu niezgodne środki obstrukcyjne, skądkolwiekby one pochodziły, wypowiada przekonanie, że Koło polskie w Wiedniu stanowczo dążyć będzie do przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych, niezbędnych do utrzymania powagi i potęgi państwa, jakoteż dla rozwoju najżywotniejszych interesów kraju naszego, oraz, że stale strzedz będzie autonomji“.

P. Wojciech Dzieduszycki polemizował z p. Rutowskim i silnie potępił agitację w kraju, przeciw Kołu polskiemu prowadzoną. Cele tej agitacji są jasne: rozbić i osłabić Koło polskie, zgrupować koło siebie socjalistów, ludowców i wszystkich radykałów (?), stworzyć silny klub parlamentarny i kierując nim, dojść do wpływu władzy.

P. Czartoryski podniósł między innemi, że członkowie Koła polskiego podejmowali się często roli sprawozdawczej w sprawach drażliwych, wyciągając niejako kasztany za innych. Mowca zarzuca dalej większości Koła, iż zgodziła się na rozszerzenie prawa wyborczego i zaprowadzenie kurji piątej. Było to błędem.

Ks. Stojałowski mówił względnie dość spokojnie, polemizując z poprzednimi mowcami; następnie mówił o sobie, iż on przed laty 14 jeździł od dworu do dworu i namawiał szlachtę, aby stanęła na czele ludu, a gdy nikt stanąć nie chciał, stanął mowca, a nie jego wina, że ruch ludowy nie poszedł szlachcie po myśli. Następnie przeszedł mowca do kwestji polityki słowiańskiej i oświadczył, że Słowianie w Austrji są tego słusznego przekonania, że na Polaków liczyć nie mogą. Uderzał następnie na dążność do rozszerzenia autonomji. Lud rozszerzenia autonomji się boi, bo ta autonomja dała się ludowi we znaki. W końcu zaczął mowca dowcipkować i prowadził djalogi na wszystkie strony.

P. Romanowicz omawiał treść rezolucji, propono-

wanej przez ks Sanguszkę i oświadczył, że mógłby wyrazić zaufanie dla Koła, jako dla zbioru ludzi, pełnych dobrych chęci i wielkiej pracy, ale z mniejszym znacznie zapałem zapatruje się mowca na kierunek i rezultaty. Wspomniał następnie o potrzebie zmiany statutu Koła polskiego w tym kierunku, by secesjoniści mogli wstąpić do Koła; — mimo to głosować będzie za rezolucją ks. Sanguszki.

P. Kozłowski polemizował z pp. Rutowskim i Stojałowskim.

P. Bernadzikowski oświadczył, że ludowcy nie mogą głosować za proponowaną rezolucją, gdyż członkowie Koła nie opiekują się ludem, ale pilnują tylko swych własnych interesów. (Oburzenie i hałas w Izbie.

P. Rutowski oświadczył, że to, co powiedział p. Bernadzikowski przechodzi wszelką miarę. Można być bardzo rozgoryczonym, ale nie można tak nieuzasadnionych podnosić zarzutów.

P. Jaworski protestował najuroczyściej przeciw insynuacjom p. Bernadzikowskiego.

P. Bernadzikowski oświadczył, że albo go Izba niezrozumiała, albo źle się wyraził. Mówiąc o interesach członków większości Koła, nie miał mcale na myśli jakichś materjalnych interesów członków Koła, lecz chodziło mu o zaznaczenie, że większość Koła broni tylko powagi i wpływu swego, a wrogo występuje wobec innych stronnictw w kraju.

Przed zamknięciem posiedzenia przystąpiono do głosowania. Za pierwszym ustępem rezolucji, proponowanej przez ks. Sanguszkę, to j. za wyrażeniem Kołu polskiemu zaufania, głosowali wszyscy z wyjątkiem posłów klubu ludowego. Resztę zaś rezolucji przyjęto jednomyślnie. (!!!)

Na tem zamknął przewodniczący p. Jaworski obrady, naznaczając dalszy ciąg na niedzielę.

KRONIKA.

Jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przewodniczący komitetu kwaterunkowego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego ks. dr Stanisław Spis zwołał reprezentantów różnych kół, w celu złożenia licznego grona członków komitetu kwaterunkowego. O ile wiemy osobny ma być oddział dla szkół średnich, osobny dla licznie zgłaszającej się młodzieży uniwersyteckiej różnych Wszechnic, a osobny oddział na przyjęcie doktorów promowanych na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Akademja Umiejętności w Krakowie. Posiedzenie wydziału historyczno filozoficznego odbędzie się d. 30 kwietnia, t. j. w poniedziałek, o godzinie 6 wieczorem z następującym porządkiem dziennym: 1. K. Potkański: „Granice dyecezji krakowskiej"; 1. W. Lutosławski: „Geneza eleuteryzmu". Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Administracja podatków w Krakowie podaje do wiadomości, że rejestr powszechnego podatku zarobkowego, wymierzonego na lata 1900 i 1901 kontrybuentom z okręgu krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, tudzież z miasta Krakowa, wcielonym do Towarzystw podatkowych I, II, III i IV klasy, może być przeglądany przez interesowanych kontrybuentów przez dni 14, a to od dnia 27 kwietnia do dnia 10 maja 1900, w godzinach od 4—6 popołudniu w oddziale rachunkowym Administracji podatków (ul. Zacisze nr. 2, II piętro, drzwi nr. 16).

Z „Harmonji". Towarzystwo Przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja" rozpoczyna serję koncertów popularnych w miejskim parku dra Jordana w niedzielę dnia 29 b. m. o godzinie 3-ciej popołudniu. Każdy z koncertów będzie obejmował odmienny program utworów, nadktórymi orkiestra „Harmonji" pracowała pod kierunkiem kapelmistrza Czyżowskiego od dwu miesięcy. Jutro odegra „Harmonja" między innemi „Malaguenę" Moszkowskiego. Wstęp do parku 10 h. programy można nabywać u wejścia do parku, również po 10 h. Dzieci mają do parku wstęp wolny.

Program koncertu „Lutni", zapowiedzianego na d. 4 maja w sali saskiej jest następujący:

1. Moszkowski: Suita polska a) Mazur b) Krakowiak (odegra ork.) 2. a) Kleczyński: Młoda dziewczyna b) Gall: Serenada c) Niewiadomski: „Śmieją się złote łany" (odśpiewa p. Kleczyńska Kruszewska). 3. Szubert-Liszt „Der Wanderer" wielka fantazja (odegra na fortepianie prof. Bylicki z tow. orkiestry). 4. a) Szamotulski: Spowiedź powszechna, b) Duniecki: Wisła, c) Gall: „Oddała mene matynka" pieśń ludowa ruska, d) Schmid: Cisza, (odśpiewa chór męski a capella). 5. a) Bach: Fuga, b) Chopin: Noktura (H-dur), c) Strauss Bylicki: Walc (odegra prof. Bylicki.) 6. Moniuszko: Arja z 4-go aktu „Halki" (odśpiewa p. Kleczyńska-Kruszewska z tow. chóru mięszanego, organów oraz orkiestry). 7. Noskowski: „Zadźwięcz pieśni!" (chór z tow. orkiestry). Fortepian Steinwaya ze składu p. Gabryelskiego. Początek o godz. wpół do 8 wieczorem. Bilety nabywać można w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Teatr ruski w Parku krakowskim. Sztuka, mająca być odegraną w niedzielę 29 b. m. w Parku krakowskim p. t. „Ne chody Hryciu na weczernyci", jest uscenizowana na tle faktu historycznego z XVI. wieku. Sama pieśń, obecnie ludowa, została ułożona przez bohaterkę dramatu Marję Czuraj. — Treść następująca: Marja, córka bogatego wieśniaka, zaręczona z Hryciem, dowiaduje się od pałającego do niej miłością Chomy, jakoby Hryć miał zamiar ją porzucić i zaswatać Hałynę. To budzi w niej ambicję i na wieczornicach udaje obojętność dla swego narzeczonego, któremu również Choma o zdradliwość i niestałość Marusi daje napozór niezbite dowody. Tak powstaje kolizja, a koniec jej: śmierć Hrycia przez Marusię, która, niby chcąc się z nim pogodzić, zaprasza go do domu i do napoju wlewa truciznę. Sama dostaje obłąkania, a Choma, widząc swe dzieło, także odbiera sobie życie.

Zgubiony na Plantach klucz, oznaczony dwoma zacięciami na oczku, odebrać można w naszej Redakcji.

Książę Adam Sapieha uznał za stosowne złożyć pychę z serca i mimo groźnych doniesień o „wymuszenie", rozpoczął podobno rokowania z syndykatem pokrzywdzonych akcjonarjuszy Banku kredytowego. Są naturalnie widoki, że rokowania te pomyślnym zostaną uwieńczone skutkiem.

Pan Aleksander Myszuga po skończeniu sezonu operowego we Lwowie, w przejeździe za granicę, dał się uprosić do wzięcia współudziału w koncercie Chóru akademickiego, który, jak wiadomo, odbędzie się w dniu 7 maja b. r. w „Sokole". Pan Myszuga odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry, arję niegranej dotąd opery Władysława Żeleńskiego „Janek", oraz nieznaną w Krakowie arję przed pojedynkiem, z opery Czajkowskiego. „Eugenjusza Oniegin", prócz tego pieśni Żeleńskiego z towarzyszeniem fortepianu. Znakomity śpiewak doda zapewne cudownie przez się śpiewaną arję z kurantami lub z „Halki". Ponieważ znakomity artysta ma zamiar przenieść się na stałe zagranicę, będzie to także ostatnia sposobność usłyszenia go, co być może nie prędko się powtórzy.

Bitwa pod Grünwaldem.

„Tymczasem armja niemiecka zstępując zwolna z wyniosłej równiny, minęła Grünwald, minęła Tannenberg i zatrzymała się w zupełnym bojowym szyku w połowie pola...

Temi słowy rozpoczął Henryk Sienkiewicz swój piątkowy odczyt w sali Sukiennic, którego tematem był opis bitwy pod Grünwaldem.

Opis był naprawdę wspaniały. Zadziwiał ogromnym spokojem epickim z początku, potem budził kolejno zachwyt, grozę, przerażenie, wreszcie uczucie niezmiernej ulgi, jaką się odczuwało słuchając o niebywałym pogromie stugłowej hydry krzyżackiej.

Kto słuchał uważnie i śledził kolejno tę zmianę i konsekwentne następstwa obrazów, z jakiemi je Sienkiewicz przesuwał przed oczyma słuchacza, ten nie mógł się oprzeć wrażeniu, że przecież obrazy te cudownie były ugrupowane, że razem zlewały się w jedną wielką prawdę i porywającą symfonję grozy wojennej.

Więc naprzód patrzymy na uszykowane z obu stron dwie wrogie armje. Niemcy ufni w siebie, potężni, rozlani szeroką ławą w otwartem polu, zdają się oczekiwać z całym spokojem niezwyciężonego nigdy wojownika na pewne zwycięstwo. Zastępy polskie i litewskie, rozstawione wciąż jeszcze w gęstwinie drzew, swą ufność jeno złożyli u Pana, co rządzi tam w górze hufcami niebieskimi. Niemcy się niecierpliwią, a mistrz nie może się oprzeć przechwałkom na temat, iż Jagiełło boi się wychylić z lasów, w poczuciu swej słabości. Wreszcie szle doń sławne „poselstwo pychy" dwóch heroldów, niosących miecze dla króla polskiego, by miał się czem bronić. Znalezienie się Jagiełły wobec heroldów pychy jest cudownie oddane.

Heroldowie się oddalają, bitwa za chwilę się rozpocznie. Rycerze osadzają się w siodłach i nabierają tchu.

W tym tak stanowczym momencie wielki mistrz krzyżacki Ulryk von Jungingen zadrżał. W chwili jasnowidzenia przeczuł swą klęskę i nie może tego ukryć ku bezmiernemu oburzeniu swej pysznej świty.

Lecz, oto wicher zawył, niebo przysłoniło się od strony krzyżackiej chmurami, a z ust rycerstwa polskiego wypłynęła „Boga Rodzica". Pierwsza zwrotka odśpiewana jest jeszcze wśród ogólnego spokoju, przy drugiej już się zastępy Litwinów zwarły z Krzyżactwem, słowa trzeciej już tylko niewyraźnie dolatują ze zgiełku, jaki się wytworzył wśród walczących.

Bitwa zawrzała na dobre. Ci, co się pierwsi zwarli, Litwini, nie wytrzymali ataku nawały krzyżackiej i „pękli" rozsypując się po obu stronach. Lecz oto uderzają zastępy polskie. Walka na całej linji staje się nad wyraz zażartą, wściekłą.

Wściekłość ta i zażartość wychodzi z pod pióra Sienkiewicza wspaniale. Przytem epizody właściwej bitwy zaczynają się przesuwać z szybkością zdumiewającą. Widz czy słuchacz nie ma czasu na dłuższe przypatrywanie się szczegółom, bo one, choć każdy z nich jest śliczny, napływają jak burza, przynosząc gromy, kurzawę, wrzask walczących, pisk napierających rozpaczliwie ostrogą koni.

Cudnie odmalowana jest chwila, gdzie wielka chorągiew polska znika na chwilę z przed oczu patrzących. Chorąży runął z konia, któremu ranny Krzyżak rozpruł od d łu brzuch. Wszczyna się zażarta walka koło tej chorągwi. Polacy zwyciężają, chorągiew znów powionęła nad ich zastępami, przynosząc otuchę i męstwo, któremu Krzyżak już się oprzeć nie umie i nie może.

Większość białych płaszczów już zasłała pole bitwy. Następuje chwila stanowcza; do boju wyrusza Zyndram z Raszkowa na czele swych walecznych kmieci, a równocześnie wielki mistrz Ulryk rzuca się też w wir walki na czele dziesięciu odwodowych chorągwi.

Dłuższe miejsce poświęcone jest epizodowi niebezpieczeństwa króla i jego ocalenia przez Zbyszka z Oleśnicy, co to „był tęgi w łacinie i w rycerskiem rzemiośle", dalej śmierć wielkiego mistrza Ulryka, który „pchnięty rohatyną w gęstwie runął jak dąb ogromny".

Odtąd klęska niepomierna Krzyżaków jest zdecydowana.

Część ich się poddaje, ale większość walczy z wściekłością, choć wie, że tem tylko drożej okupuje swe życie i wolność. Zwłaszcza okropne zniszczenie wokoło siebie szerzył niezwyciężony wciąż Kuno van Baden, póki go niezwyciężył olbrzymiej siły Zawisza Czarny. Przez chwilę ukazuje się bohater powieści Zbyszko z Bogdańca; bierze w niewolę komtura Henryka Człuchowskiego, który jak lis wymknął się z pola bitwy i chyłkiem umykał.

Niemcy, zbici zwyczajem swoim w ogromne koliska, są bez litości wyrzynani lub też brani w niewolę, gdy się chcą poddać. 40.000 ich trupów zasłało pole bitwy, 600 znamienitych wziętych w niewolę. Prowadzą ich przed króla, który, ze wzniesionemi w niebo oczyma, patrzy, jak ogromną moc chorągwi krzyżackich rzucają mu pod nogi. Modli się i mówi z pokorą: „Bóg tak chciał!..."

Śliczny jest opis chwili po bitwie. Czeladź zbiera broń i odziera z kosztowności zabitych, stada kruków i orłów kraczą nad pobojowiskiem, ciesząc się z takiej obfitości padliny, a zwycięscy patrzą na zasłane trupami pole z rozrzewnieniem i dumą, jak żeńcy, co „ciężki mieli dzień", a plon przyniesli obfity. Król wciąż patrzy jeszcze jakby w zdumieniu, pytając:

— Żali cały zakon tu leży?! — Na to odparł podkanclerzy Mikołaj, przytaczając słowa proroctwa świętej Brygidy:

— Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawa!...

Powieść się kończy temi ślicznemi swą podniosłością słowami:

— Więc tobie, wielka, święta przeszłości i tobie krwi ofiarna niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!...

Tak wygląda w streszczeniu bitwa pod Grünwaldem w Sienkiewiczowskich „Krzyżakach". Zaznaczamy, iż odczytany opis jej w piątek w sali Sukiennic nie był całkowity. Znakomity autor rozpoczął go odczytywać od tego miejsca, gdzie wojska niemieckie zaczynają się gotować do walki. W samej powieści chwilę tę poprzedza dłuższy opis obu obozów, a także i samego pola walki.

Dodać należy, iż w odczycie swym Sienkiewicz opuścił parę miejsc więcej historycznej treści.

Tak tedy ci, którzy wysłuchali odczytu, zapoznali się z opisem bitwy, który stawiamy — nie wahamy się już dziś to powiedzieć — na równi z pewnością, a kto wie czy i nie wyżej od znanego opisu bitwy pod Waterloo u Wiktora Hugo. Przytem bitwa pod Grünwaldem Sienkiewicza trzymana jest w charakterze i w szlachetnym stylu epickim, przypominającym nieśmiertelnego piewcę Iliony.

W porównaniu z opisami bitew w trylogji, bitwa grünwaldzka z „Krzyżaków" na pierwszy rzut oka odznacza się niezmierną ścisłością historyczną, która jest tak szczegółową i niemal pedancką, że zdaje się przygniatać inwencję autorską. Któryś ze słuchaczy w piątek uczynił nawet żałosną uwagę, iż ten balast historyczny może zanadto przysłonił fantazję genjalnego Sienkiewicza. Podobny sąd byłby dziś co najmniej przedwczesny. Nie trzeba zapominać, iż opis ten odczytany w spokoju gdzieś na osobności, ze szpalt choćby „Tygodnika ilustrowanego", przykuje uwagę czytelnika cudowną plastyką języka, która na najbardziej szary szczegół historyczny potrafi rzucić tak cudowny i barwny refleks, iż

go uczyni nieprzeparcie zajmującym dla oczu patrzącego. Przecie to Sienkiewicz pisze...

Mały szczegół przytoczymy tej ścisłości historycznej. U Matejki król strojny jest w czerwony, niemal krwisty kaftan, u Sienkiewicza ukazuje się w srebrzystej zbroi. Dla Matejki ten kolor więcej był effektownym i odrzynającym się od polichromji obrazu, Sienkiewicz jest wierny temu, co wyczytał w źródłach. Takim starał się być Sienkiewicz w całości „Krzyżaków“, takim pozostał i w opisie bitwy. Pisał ją z dumą Polaka, ze ścisłością historyka, z talentem powieściopisarza, który wznosi się w swej twórczości aż na stanowisko kapłana znicza naszej narodowej świętej Przeszłości, której podniosłe chwile malując nam „ku pokrzepieniu serc“, może z całą świętością swego urzędu odezwać się na końcu: „Tobie święta Przeszłości cześć!“

OSZUSTWA w wielickiej Kasie oszczędności.

VI. Na samym wstępie przewodniczący ogłasza uchwałę trybunału, że zeznania świadków-krewnych oskarżonego, obciążające go niezmiernie, nie będą odczytane. Zeznania podsądnego, który zdaje się być znacznie lepiej, niż w piątek, usposobiony, obciążają Kocha, względnie zaś pomyślnie wypadają dla Kompita. Nieprawdą ma być, jakoby podsądny opowiadał, że Kompit eskontował mu weksle bez uchwały dyrekcji.

Koch twierdzi przeciwnie i stanowczo powiada, że Kompit pozwalał sobie na podobne manipulacje wekslowe. Koch pożyczał od Linkera pieniądze i jak ten ostatni utrzymuje, w przeciągu lat 9 wyniosło to sumę 15—17.000 złr.

Dr Jakubowski: Czy to prawda, że w ostatnich czasach wybrałeś pan od Kocha towarami 1319 złr.? Czy pan z pożyczki nic nie odebrał?

Linker: Ja tego nie powiadam, a towary brałem.

Dr Goldhammer zapytuje, czy to prawda, że winien jest Kasie za fałszywe weksle 43.000 złr.

Linker: Jestem winien tylko za „uczciwe“ weksle i to nie 43.000 złr., lecz może 15.000 złr., być może jednak, że na wekslach jego inni umieszczali sfałszowane jego nazwisko.

Obecnie siedzi już na ławie oskarżonych czterech drabów. Zjawia się niezadługo jeszcze jedna figura: pan Wimmer.

Oskarżony powiada, że zeznania jego w śledztwie dlatego różnią się od obecnych, ponieważ sędzia śledczy, radca Turowicz, zabraniał mu mówić to, co on chciał powiedzieć. Do objęcia długów wekslarskich i zahipotekowania ich w pozycji, nie przedstawiającej wartości nakłaniał go dyrektor Nowacki, a wiedział o tem i Czecz. Wiedział również Czecz, że weksle, które następnie zaintabulowano na hipotece, są bezwartościowe i podpisane bądź przez niewypłacalne osoby, bądź przez osoby nieistniejące.

Na zapytanie adw. dra Goldhammera, oświadcza Wimmer, że podpisał deklarację (skrypt dłużny) na 25.000 złr., gdyż chciał te pieniądze z Kasy pożyczyć. Wogóle oskarżony zeznaje nader bałamutnie, mówi wiele, a nic w tem nie wypowiada. Kręci i winę chce składać na różnych ludzi, głównie zaś na Nowackiego i Czecza.

Oskarżony był przedsiębiorcą budowlanym, złożył w tym celu 7000 złr. kaucji.

Przewodn. prokurator i obrońcy zapytują, czy Kasa dostarczyła Wimmerowi na ten cel pieniędzy, lecz odpowiedzi jego są tak wykrętne, że nic właściwie nie określają.

Jak wiadomo, na realności Wimmera zahipotekowała Kasa około 150000 złr., otóż twierdzi Wimmer, że na całą tę kwotę wziął tylko 2000 złr., a intabulacja tak wielkich kwot, — powstała wskutek tego, że wziął na siebie spłatę weksli, które żyrował jako eskonter. Oskarżony twierdzi, że żyrowane przezeń weksle nie były sfałszowane.

Cenzura odbywała się w biurze Nowackiego, do którego zwracano się o opinję o dobroci weksla tylko wtedy, gdy cenzorowie danego weksla nieznali. Nowacki często niektóre nieznane cenzorom weksle polecał.

Nowacki twierdzi, że Wimmer zeznaje w ten sposób tylko przez osobistą złość do niego, ponieważ Kasa sprzedała przez licytację jego realność.

Dr Goldhammer: Czy wiedział pan Czecz, ile pan pożyczek zaciąga w Kasie?

Wimmer: Wiedział.

Dr Goldhammer: Czy pan prosił p. Czecza o poparcie swoich pożyczek?

Wimmer: Prosiłem.

Na zapytanie przewodniczącego oświadcza Wimmer, że nic nie wie, ani nie wiedział o tem, by ktokolwiek z weksli, przez niego żyrowanych, był opatrzony fałszywym podpisem.

Z całego wykrętnego zeznania Wimmera jedno tylko wysądować można. Wimmer chciał dostać na budowę domu dwadzieścia kilka tysięcy złr., dom postawił, a wówczas nic go już nie obchodziło, jaką kwotą Kasa ten dom obciąży. Dlatego podpisywał wszystko, co tylko dyrekcja Kasy podsunęła mu do podpisu.

Wimmer wyjaśnia, a raczej „zaciemnia“ szczegóły całego szeregu łajdactw wekslowych.

Żyd dr Gross, niefortunny obrońca swego współwyznawcy Wimmera, robi wniosek o odczytanie zeznań Kompita, poczynionych w śledztwie.

Wchodzi Markus Blatt. Oczywiście nie poczuwa się do winy, żadnych weksli fałszywych nie podpisywał, tylko handlował sobie (sic) z drzewem.

Co prawda miał kredyt 30.000 złr. w Kasie i w miarę potrzeby brał. Nie mógł jednak zobowiązaniom podołać — i „spostrzegłszy się“, udał się do „znajomych z Kasy“. Przewodniczący: Których znajomych? Oskarżony: Ny! pan Nowacki i pan Kompit! Przew.: No i co? Osk.: I prosiłem, żeby mi czekali. Obecnie, jak twierdzi, Kasie nic nie winien. Przewodniczący demonstruje mu 4 weksle z jego podpisami. Żydek na to replikuje, że te weksle nie są jego.

Sejm krajowy we Lwowie.

LWÓW 28 kwietnia (Tel. pryw.). Przed posiedzeniem Sejmu grupują się posłowie koło Dunajewskiego i Sanguszki, których wniosek w sprawie reformy gminnej i administracyjnej przyjdzie dziś pod pierwsze czytanie Izby.

Marszałek o godz. $^{3}/_{4}$11 otwiera posiedzenie. Poseł Urbański odczytuje petycje, do których przemawiają Data i Stojałowski. Ten ostatni, zamiast poprzeć petycję, wdał się w jej uzasadnienie, wobec czego marszałek upomina ks. Stojałowskiego i zapowiada, że na przyszłość odbierać mu będzie głos.

Na piątkowem posiedzeniu ks. Stojałowski postawił wniosek o skasowanie wydawnictwa pisma „Niedziela“, wydawanego staraniem Macierzy Polskiej. Ponieważ poseł Data podpis swój na wniosku cofnął i pozostało tylko 14 podpisów, przeto marszałek oddał wniosek pod poparcie Izby. Za wnioskiem nie oświadczyli się nawet wszyscy ci, którzy go przedtem podpisali, wobec czego marszałek wniosek ks. Stojałowskiego usuwa.

Izba przechodzi do porządku dziennego.

Imieniem Wydziału krajowego referuje poseł Vayhinger o petycji m. Lwowa, o nadanie miastu ustawy wodociągowej. — Odesłano do komisji gminnej.

Następuje pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego o petycji miasta Lwowa w sprawie ustawy, zezwalającej na zaciągnięcie pożyczki 6,500 0000 koron w obligach komunalnych i poręczenia kraju dla tej pożyczki. — Odesłano do komisji budżetowej.

Poseł Vayhinger referuje w przedmiocie zezwolenia gminie Baranów na pobór opłat gminnych od wódki, piwa i miodu. — Uchwalono.

Posiedzenie trwa dalej.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 28 kwietnia (T. B. K.).

Eksplozję arsenału w okolicy Johannesburga przypisują tamże inicjatywie angielskiej. Eksplozja miała być dokonana za pomocą 800 funtów nitrogliceryny, podczas gdy w fabryce znajdowało się tylko 200 funtów.

„Daily Mail“ podaje, że eksplozji dokonano za pomocą tunelu, który poprowadzono między fabryką a przeciwległym domem. Ofiarami są po większej części Włosi. Należy przypuszczać, że fakt ten przyspieszy wydalenie wszystkich Anglików i spowoduje represalja w kopalniach złota.

Biuro Reutera donosi z Elandslaagte 26 kwietnia: Boerowie ustawili w nocy jeszcze jedno działo na wzgórzach przed frontem Anglików, tak, że obecnie trzy działa dominują nad pozycją angielską. Boerowie są mocno przekonani, że armaty angielskie nie trafią ich dział ze względu na dobre oszańcowanie. Kafrowie donoszą, że Boerowie opuścili Biggarsberg, aby wzmocnić Boerów pod Elandslaagte.

„Times“ donosi z Laurenço Marquez, że na pokładzie statku „Gironde“ znajduje się 100 robotników z fabryki dział i broni palnej w Creuzot, którzy zdążają do Pretorji.

Roberts telegrafuje z Bloemfontein z 26 b. m.: Jenerał Hamilton spędził Boerów z ich silnego stanowiska pod Israelspoort. Brygady Ridleya i Smith-Dorien'a posuwają się dalej w kierunku Thaba Nehu. Straty angielskie są nieznaczne.

Z Dewetsdorp donoszą, że jen. Polecarew zagrabił w okolicy wszystkie konie i bydło, oraz kazał przyaresztować farmerów, którzy złamali przysięgę wierności, złożoną Anglikom.

Flota Wilhelma Żeglarza.

BERLIN 28 kwietnia (T. B. K.). Komisja budżetowa parlamentu niemieckiego przyjęła 20 głosami przeciw 8 wniosek centrum, według którego komisja zezwala na żądane powiększenie floty wojennej, skreśla zupełnie powiększenie floty zagranicznej i zmniejsza budżet na powiększenie rezerwy. Za środek pokrycia tego budżetu marynarki uznano podwyższenie podatku państwowego.

Flota wojenna ma się składać z dwóch okrętów flagowych, czterech eskadr, liczących po 8 okrętów linjowych, z 8 wielkich krzyżowników i z 24 mniejszych krzyżowników. Rezerwa materjalna składać się będzie z 4 okrętów linjowych, z 3 wielkich i z 4 małych krzyżowników, a flota zagraniczna (kolonjalna) z 3 wielkich i z 10 małych krzyżowników.

KOPENHAGA 28 kwietnia. (Tel. B. Kor.). Król duński przyjął dymisję gabinetu Hörringa i zamianował nowy gabinet prawicy w następującym składzie: Prezydentura i sprawy zagraniczne wiceprezydent Landsting'u v. Sehested, — sprawiedliwość prof. Goos, roboty publiczne br. Juel Ryssastön, rolnictwo dyr. Frues, finanse prof. Scharling, marynarka komendant Middelbon, wyznania pastor Bjerre. Minister wojny Schnack i minister spraw wewn. zatrzymują swoje portfele.

BERLIN 28 kwietnia. (Tel. B. K.). „Nordd. Allg. Ztg“ pisze: W zagranicznej prasie usiłują wykazać związek między pobytem w Paryżu kanclerza Hohenlohego a rzekomo zamierzoną podróżą na wystawę cesarza Wilhelma. Zaznaczamy stanowczo, że związek ten jest czystym wymysłem. Książę Hohenlohe powraca już w niedzielę do Berlina.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych
oraz tutek cygaretowych
„NORIS“
WŁ. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacji i chemika w Krakowie.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris“ „ „ z watą „ kukurudziane maïs „Numa“ „ „ „Maïs Albert“	do tytoniów lekkich i specyalnych	Tutki kukurudziane „Maïs de Paris“ „ dto „Maïs Wallis“ „ egipskie „El Maur“ „ „ „Offic. Club“	do tytoniów specyalnych

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T palących papierosy, wprowadziłem **„NORIS“** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.**

W ogóle zwracam uwagę na **tutki białe „Noris“ i kukurudziane,** odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, **że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ul. Karola Ludwika.

Z wysokiem poważaniem

Wł. Bełdowski, mag. farmacyi i chemik.

PP. kupcom i cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry **po cenach bardzo niskich.**

631

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk. W. Korneckiego w Krakowie.